

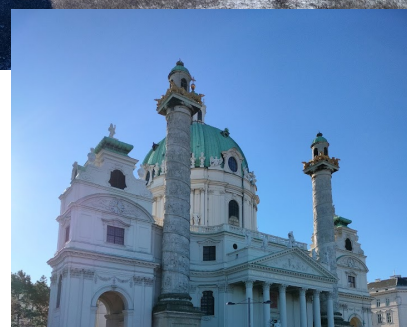
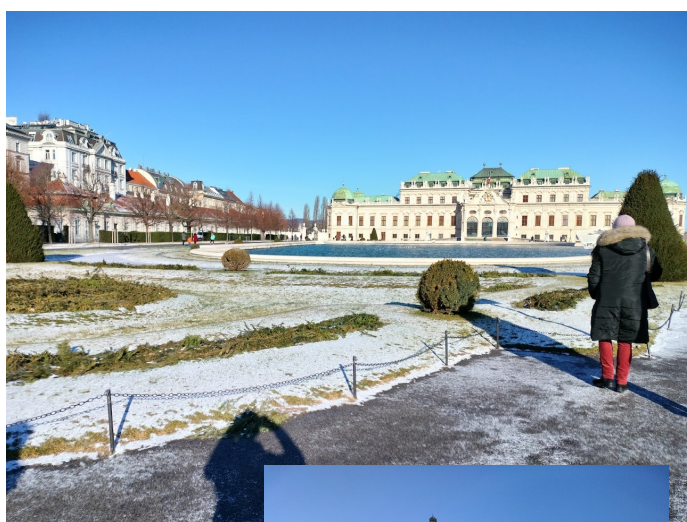
ERASMUS "BEHIND THE WALLS" 04.02.11.02.2023-RELACJA Z WYMIANY Z AUSTRIA

Okolo dwa miesiace temu mieliśmy okazję gościć w Polsce uczniów z Austrii, z małego miasteczka Lienz, leżącego na południu tego urokliwego kraju. Zaledwie tydzień później, to my wyruszyliśmy w podróż do naszych partnerów z wymiany.

4 lutego, wszyscy spotkaliśmy się na dworcu głównym, z walizkami pełnymi ubrań oraz głowami pełnymi ekscytacji i tremy przed zbliżającą się podróżą. Gdy już rozsiadliśmy się wygodnie na naszych miejscach w pociągu, w naszych oczach można było dostrzec jedną myśl: "To się naprawdę dzieje. Jedziemy do Austrii!". Godziny mijały, a my, weseli i spragnieni przygód rozmawialiśmy, żartowaliśmy i spekulowaliśmy o tym, co nas czeka w niedalekiej przyszłości. Jeszcze tego samego dnia dojechaliśmy do Wiednia, który był pierwszym punktem naszego wyjazdu.

Pomimo wygodnych łóżek i ogólnego zmęczenia podróżą, wszyscy wstaliśmy wcześniej rano i po szybkim śniadaniu udaliśmy się w kierunku Belwederu. Dzień był słoneczny, jednak chłodny wiatr nie dawał o sobie zapomnieć, wciąż gryząc nasze policzki i nosy. Nie zważając na tę małą, aczkolwiek bolesną, niedogodność, chętnie cieszyliśmy nasze oczy kolejnymi dziełami architektury Wiednia. W wesołej atmosferze doszliśmy do kościoła św. Karola Boromeusza, którego fasada już z oddali przykuła naszą uwagę i spowodowała niemałą ciekawość. Dwie, potężne kolumny, na których stały złote orły, wraz z dwoma aniołami, stojącymi przed głównym wejściem wprawiły wszystkich w zachwyt. Jednak prawdziwie dech zapało nam w piersiach dopiero wewnątrz budynku, a konkretnie pięknie malowane sklepienie, które zdawało się być wielkim oknem na niebiańskie królestwo.

Po tych, artystycznych zachwytach, obejrzeliśmy jeszcze wejście do zabytkowej stacji metra na Karlsplatz i ruszyliśmy



zobaczyć Budynek Secesji. Spacer nie zajął nam długo, ale w moich wspomnieniach wydaje się wyjątkowo rozbudowaną historią, gdyż po drodze zobaczyliśmy wiele mniejszych i większych obiektów sztuki w mieście. Mogę tu chociażby wspomnieć oryginalną sygnalizację świetlną z zakochanymi dziewczynami czy nowoczesną rzeźbę przedstawiającą złote ogórki, stojącą po sąsiedzku z wspomnianym Budynkiem Secesji. Po krótkim obejrzeniu każdej z tych rzeczy, za cel obraliśmy prawdziwą gratkę dla ucznia klasy artystyczno-architektonicznej, jaką oczywiście jest Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu.

Powiedzieć, że sam budynek tego pięknego muzeum jest dziełem sztuki równym obrazom, znajdującym się w środku to nic nie powiedzieć. Wszechobecne zdobienia, rzeźby czy kolumny wprawiły nas w nastrój, w którym dosłownie czułem jak same greckie muzy ciągną mnie za ręce w kierunku kolejnych dzieł takich twórców jak Pietera Bruegela, Petera Paula Rubensa czy Caravaggia. Niestety na zwiedzanie mieliśmy tylko godzinę, ponieważ musieliśmy się jeszcze wymeldować z hostelu i zdążyć na pociąg do Lienz. Po drodze zobaczyliśmy jeszcze Pałac Prezydencki oraz katedrę Św. Szczepana.

W końcu, ponownie z naszymi walizkami i uśmiechami na nieco zmęczonych twarzach, wsiedliśmy do kolejnego pociągu na ostatni odcinek naszej podróży w kierunku Lienz, gdzie dotarliśmy późnym wieczorem.

Mimo tych trudności ze wstaniem, wszyscy dotarliśmy na czas do szkoły, gdzie obejrzelśmy kilka krótkich prezentacji na temat Lienz i placówki, w której się znajdowaliśmy. Poznaliśmy też cel projektu, który mieliśmy wykonać w czasie naszego pobytu w Austrii i jakiż był nasz zachwyt, gdy dowiedzieliśmy się, iż był to projekt artystyczny!

Zanim przystąpiliśmy do jakiegokolwiek pracy, wpieryw zostaliśmy oprowadzeni po budynku szkoły, który był niesamowity. Liczne rzeźby, obrazy i inne prace zrobione przez uczniów, zdobiły tutaj praktycznie każdą ścianę. Mieliśmy szczęście wstąpić na lekcję muzyki, gdzie z całą klasą śpiewaliśmy "Lemon Tree", chemię, na której nauczyciel dokonywał eksperymentu, zwieńczonego imponującym wybuchem, czy WF, spędzony przez nas na bujaniu się na linach przez pół sali.

Po wyjściu ze szkoły zjedliśmy obiad w pobliskiej restauracji, a nasi gospodarze pokazali nam całą okolicę, opowiadając przy tym historie związane z poszczególnymi miejscami. Cały dzień zakończył wieczór gier, który był wesołym podsumowaniem wyjątkowo udanego poniedziałku.

Wszystko ma jednak swoje konsekwencje i radosne granie w gry planszowe nie były od tej reguły żadnym wyjątkiem. Ponownie wszyscy przechodziliśmy istne męki Tantara,



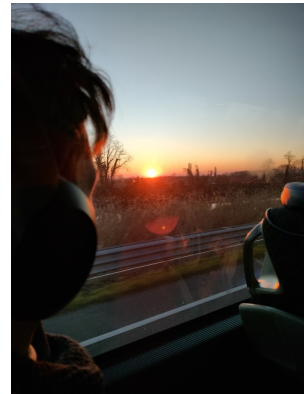
próbując nie zasnąć w drodze do autokaru, który już bladym świtem wyjeżdżam spod szkoły, by zawieźć nas do Wenecji.

Z autokaru przesiedliśmy się na prom, którym dołynęliśmy na plac św. Marka. Z tego miejsca wyruszyliśmy już sami jako grupa z Polski, według wcześniej ustalonego przez nas planu. Nasza przeprawa przez to piękne miasto była tak samo urokliwa jak i zabawna, gdyż musieliśmy na bieżąco odnajdywać się wśród uliczek i orientować, gdzie pójść dalej. Zwiedziliśmy naprawdę dużą część Wenecji jak na jeden dzień, a dzięki temu, że dzień wcześniej rozpoczął się karnawał, mieliśmy okazję zakupić piękne maski robione we Włoszech. Ostatecznie powróciliśmy na czas na miejsce zbiórki i późnym wieczorem wróciliśmy szczęśliwie do Lienz.

Następny dzień spędziliśmy w szkole. Projekt w końcu sam nie chciał się zrobić, a my

mieliśmy coraz mniej czasu na jego ukończenie. Zostaliśmy podzieleni na kilka grup, każda z nich miała inne zadanie do wykonania. Jedna z nich miała robić artystyczne zdjęcia, druga zajmowała się lepieniem człowieka z gliny, następna tworzyła sylwetkę człowieka w garniturze, piąta rozsypywała kruszone szkło w kształt wielkiego labiryntu, a ostatnia (ta, w której byłem ja) dekorowała ogromny stół na obiad, który zjedliśmy potem. Wszelakie dekoracje, których użyliśmy przy naszej pracy, zostały wzięte z okolicznego kościoła, w którym rozdawano stare rzeczy podarowane przez mieszkańców dla potrzebujących. Było tam dosłownie wszystko. Od małych, bardzo starych filiżanek, przez czapki czarownic, buty, a nawet lampy. Zebraliśmy dwie reklamówki wszelkich rupiec i zadowoleni z udanych zbiorów udaliśmy się z powrotem do szkoły. Zwieńczeniem pracy projektowej był wcześniej wspomniany obiad. Po tym jakże intensywnym dniu, poszliśmy do restauracji chińskiej i spędziliśmy tam bardzo udany wieczór.

Czwartek i piątek były dniami, które z jakiegoś powodu zły się w mojej pamięci w jedno.



Prawdopodobnie wynika to z tego, że piątek nie był specjalnie wyjątkowym dniem, za to czwartek był pełen przygód, co sprawia, że łatwiej uwierzyć w to, że oba dni były jednym.

Dziewiątego lutego, udaliśmy się na sanki.

Prawdopodobnie nie brzmi to zbyt ekscytująco, jednak polskie sanki a austriackie, to dwie zupełnie różne rzeczy. Najpierw wjechaliśmy specjalną gondolą na stok narciarski, a potem wspięliśmy się jeszcze trochę wyżej, gdzie czekała na nas specjalnie wytyczona trasa dla sanek. Była ona bardzo szybka i pełna wielu zakrętów. Każdy zjazd był czystą zabawą, niestety poprzedzoną długim procesem, ponownego wchodzenia przez spory odcinek do góry. Po kilku zjazdach poszliśmy na obiad, a następnie udaliśmy się na drugą stronę góry, gdzie długą i równie szybką trasą, przejechaliśmy w miejsce, w którym odebrali nas rodzice naszych gospodarzy.

Piątek za to był wyjątkowo spokojny. Polegał on na kończeniu wszelkich projektów, prezentacjach o Polsce i Belgii oraz na ogólnym podsumowaniu całego wyjazdu. Zrobiliśmy parę zdjęć, wysłuchaliśmy parę miłych słów od samego dyrektora szkoły w Lienz i udaliśmy się wszyscy do domów, by w końcu się spakować, gdyż już następnego dnia mieliśmy rozpocząć naszą podróż powrotną do domu.

Zanim jednak wróciliśmy w ojczyste strony, nasi austriaccy przyjaciele zabrali nas na narty. Świeże, górskie powietrze, niebo na wyciągnięcie ręki, słońce uprzejmie doświetlające stok i oczywiście odgłos kulturalnie szusujących narciarzy, to idealne składniki cudownego wypoczynku. Każdy zjazd był nie za długi i nie za krótki, a co najważniejsze, każdy był inny. Wynikało to nie tylko z różnorodności tras, ale także z faktu, że na jednej górze znajdowało się wiele stoków. Tutaj warta wspomnienia jest oczywiście Sara, która nie umiając jeździć na nartach, postanowiła przełamać się i spróbować swoich sił w tym sporcie. Wykazała się przy tym wielką odwagą i myślę, że stała się dla nas wszystkich wielką inspiracją do przełamywania swoich ograniczeń i próbowania nowych rzeczy.

Po tym, jakże udanym wyjeździe, przyszedł czas się pożegnać się z naszymi austriackimi rodzinami. Gdy w końcu po długiej podróży stanęliśmy na dworcu głównym w Krakowie, na twarzach wszystkich było widać melancholię i tą jedną, nie do końca smutną, jednak też i nie w pełni wesołą myśl: "To już koniec". Pożegnaliśmy się ze sobą i wróciliśmy do swoich domów, a już następnego dnia wróciliśmy także do zwyczajnej, szarej, choć też i kolorowej codzienności.

Ostatecznie myślę, że tak samo jak Mickiewicz w "Sonetach Krymskich", Kordian w dramacie Słowackiego, lub nawet Odyseusz w Odysei, przebyliśmy długą i ekscytującą podróż także w wymiarze duchowym. Przyjaźnie jakie się utworzyły między członkami polskiej, ale też i austriackiej grupy przetrwają pewnie jeszcze przez lata. Za to wspomnienia jakie przywieźliśmy, będą najcenniejszą pamiątką, na którą spojrzemy z bujanego fotela, rozpromieniając na chwilę nasze pomarszczone już wtedy twarze.

